Nr. 43. Wtorek 23. Lutego 1864. Rok III.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi nadzwyczajny dodatek.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata

wartalna w miejscu . . . 3 zlr. 75 cent

miesięczna „ . . . . 1 „ 30 „

kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „

Numer pojedyńczy 8 cent

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Widoki wojenne.

Wojska prusko-austrjackie na rozkaz marszałka Wrangla przekroczyły granicę Jutlandji. Wojska sprzymierzone stoją na granicy Jutlandji i czekają z Berlina rozkazu, czy mają iść naprzód, czy cofnąć się. Wrangel na własną odpowiedzialność dał rozkaz przekroczenia granicy jutlandzkiej. Konnica już spełniła rozkaz i na ziemi jutlandzkiej pod Gudsoe już stoczyła utarczkę. Palmerston w parlamencie w tym samym dniu oświadcza, iż przekroczenie granicy jutlandzkiej jest tak ważnem zdarzeniem, że jeźli się sprawdzi, on nie może wyjawiać co rząd uczyni. W tymże samym dniu *La France* pisze, że wkroczenie do Jutlandji z sprawy duńskiej czyni sprawę europejską. W Wiedniu zaś głoszą że dla ministerstwa wkroczenie do Jutlandji było niespodzianką. Oto są wiadomości najważniejsze, niektóre nawet sprzeczne, jakie w ostatnich dwóch dniach telegramy przyniosły.

Zestawiając te telegramy razem widać najpierw, że przekroczenie granicy jutlandzkiej jest tem przesileniem, które zmienić ma wojnę lokalną w europejską. Nie było niem wkroczenie do Szlezwiku, zajęcie całego prawie kraju, wykonywanie w Szlezwiku przez komisarzów Austrji i Prus władzy prawodawczej przez zniesienie ustawy listopadowej i zaprowadzenie języka niemieckiego w szkołach i urzędach tak w niemieckim jak duńskim Szlezwiku. Nie byłoby niem również zajęcie Sundewitu i wyspy Alsen. Rubikonem dopiero ma być rzeka Konge-Aa, oddzielająca Szlezwik od Jutlandji!

Proceder ten przypomina nam postępowanie Anglii i Francji w r. 1853 i 1854. Moskwa stanęła nad Prutem z silną armią i groziła Turcji, zapowiadając zajęcie Multan. Zachodnie mocarstwa przedstawiały niestosowność tego kroku, ale będąc między sobą poróżnione, nie położyły stanowczego veto. Moskwa zajęła Multany a potem i Wołoszczyznę. Zachodnie mocarstwa oświadczyły, iż to zajęcie nie jest uzasadnione — i jeszcze nie mogły się zdobyć na wspólne działanie. Ośmielona tem Moskwa przekroczyła Dunaj i wpadła do Dobrudży. Anglia i Francja nareszcie uznały za konieczne każda z osobna wysłać flotę w pobliże Dardanelów dla obserwowania co Moskwa dalej uczyni. Wiedząc Moskwa, iż mocarstwom zachodnim trudno porozumieć się i zdecydować do wojny, uderzyła nagle na flotę turecką w Synopie. Wtedy flota francuzka i angielska wpłynęła na Czarne morze i dalsze działanie wojenne Zachodu rozpoczęło się stanowczo.

Podobny dramat rozwija się obecnie na Północy w wojnie sprzymierzonych z Danią. Również jak Moskwa wówczas, tak teraz Austrja i Prusy liczyły, przekraczając Ejderę, że Francja i Anglia są poróżnione, że Anglia przedewszystkiem uniknąć chce wojny europejskiej, kontynentalnej, więc choćby Holsztyn i Szlezwik nawet zabrano Danii, Anglia nie porozumie się z Francją, nie przyjdzie więc do wojny europejskjej.

Anglia w dyplomatycznej interwencji za Polską tyle dała dowodów, iż bądź co bądź nie dopuści wojny kontynentalnej, w którejby Francja mogła wziąć zupełną przewagę nad Europą i rozszerzyć o Belgię i pruskie nadreńskie prowincje swe granice, że niepodobnem istotnie się zdawało, aby i w sprawie duńskiej postąpiła inaczej. Przy zajęciu Szlezwiku czyniła wprawdzie dyplomatyczne wysilenia i do ostatniej chwili przedstawia ciągle projekta zawieszenia broni i konferencji. Czyż można było się spodziewać, aby przeniesieniem teatru wojny do Jutlandji, wyszła z koła dyplomatycznych rokowań?

Wysłanie do Jutlandji awangardy, złożonej z konnicy, jako pogoń za ustępującym nieprzyjacielem, zdaje się nam, iż było jedynie próbą, jak dalece Anglia porozumiała się z Francją. Sprzymierzeni widocznie doświadczyć chcieli Anglię. Zastanowienie dalszego pochodu głównego korpusu i czekanie na rozkazy z Berlina, czy dalej iść naprzód czy cofnąć się, jest zręcznym manewrem, przygotowującym odwrót dyplomatyczny i wojenny, gdyby próba wykazała, że Anglia rzecz bierze na serjo i decyduje się do wystąpienia zbrojnego. Jeszcze dotąd ani Anglia, ani Francja nie oświadczyły się stanowczo, gwardja więc pruska tak długo zapewne będzie stać na granicy Jutlandji, jak długo położenie polityczne się nie wyświeci. Sprzymierzeni zażądają teraz zapewne jako warunku, pod którym nie wkroczą do Jutlandji, opuszczenia przez Duńczyków warowni dyppelskich, t. j. powtórzą wobec Anglii w formie układu to samo, co w formie wojennego zawezwania wystósowali do wodza armii duńskiej. Jeżeli Anglia porozumiała się już z Francją i stanęło znowu zachodnie przymierze, to w podobny warunek układów wstępnych nie wda się gabinet londyński. Czy honor wojskowy i stanowisko państwowe sprzymierzonych dozwoli im wtedy cofnąć się od Rubikonu, to rzecz trudna do odgadnięcia. Telegramy, donoszące, iż Wrangel na własną odpowiedzialność kazał przekroczyć granicę Jutlandji a w Wiedniu niespodzianka ta wywołała zdziwienie — zdają się wskazywać, iż sprzymierzeni zostawiają sobie odwrót możliwym. Jeżeli zaś Anglia nie porozumiała się z Francją, to będzie się starała wpłynąć na Danię, aby opuściła warownie dyppelskie i tym sposobem zasłoniła Jutlandję od najścia wojsk austrjackich i pruskich. Natenczas groźba na Jutlandję stałaby się wstępem do zawieszenia broni i układów. Nie wierzymy jednak, by te układy mogły się udać. Naród i wojsko duńskie takim są ożywione duchem, iż zawieszenie broni i opuszczenie szańców Sundewitu wywołałoby powstanie w Danii. Możliwe są układy z Danią jedynie wobec floty i wojsk angielskich przed Kopenhagą.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dzienniki wiedeńskie zajmują się telegramem o wkroczeniu wojsk sprzymierzonych do Jutlandji. Wszystkie bez wyjątku z mniejszym lub większym spokojem duszy upatrują w tym kroku początek zawikłań europejskich. *Wanderer* ciekawy wiedzieć, czy to jeszcze „okupacja“ czy już wojna, i jeżeli wojna, dlaczego jej nie wydano zwykłym trybem dyplomatycznym, tylko cichaczem, pomijając formy prawa narodów. *Presse*, *Ostd.Post* i *Wiener Lloyd* niepokoją się w swoim patrjotyzmie i podnoszą lament na zapamiętałość Bismarka, który porwał Austrję w wir wojny europejskiej, tę Austrję, która potrzebuje bezwarunkowo pokoju dla swego istnienia, która dlatego tylko poszła na ostre z Duńczykami, aby uniknąć wojny. Pomimo to odważna *Presse* nie radzi cofać się, bo odwrót przed Duńczykami, odwrót na prostą groźbę mocarstw zachodnich, miałby gorsze dla Austrji i Niemiec skutki, aniżeli wojna europejska.

Uwagi godną jest rzeczą, iż wojska sprzymierzone wkroczyły właśnie tego dnia do Jutlandji, kiedy lord Palmerston w parlamencie nazwał spodziewany ten wypadek okolicznością, obciążającą „gwałt“ prusko-austrjacki, popełniony na Danii.

Ze stylu telegramów poznać, że dnia 18. bm. nastała chwila wahania się na placu boju, że przyszło nawet prawdopodobnie do lekkich nieporozumień między Berlinem a Wiedniem, i w ogóle nie jesteśmy pewni, czy wojska austryjacko-pruskie wkroczyły do Jutlandji całą siłą, czy tylko przednie ich straże w pierwszym zapędzie.

O wysłaniu statków austrjackich dla obrony handlu na morzach Śródziemnem, Atlantyckiem i Północnem od zaboru przez duńskie, tak się rzeczy mają, iż z Tryestu wyszedł dopiero rozkaz do przystani w Poli, aby uzbrojono dwa okręta (liniowy „Kaiser“ 91 dział o sile 800 koni, 900 ludzi załogi, i korwetę „Fryderyk“ — 22 dział o sile 250 koni, i 250 ludzi załogi). które mają się udać na morze Północne. Nim to nastąpi, Duńczycy mogą wychwytać wiele statków handlowych austrjackich i niemieckich. Tymczasem skonfiskowano w Tryeście jeden statek, pod banderą duńską płynący, lecz pokazało się, że jest własnością obywatela z Szlezwiku.

D. 20. b. m. z rana był Wiedeń świadkiem rzadkiej tam sceny: sprowadzenia trofeów wojennych ze Szlezwiku, kilku dział i kilku sztandarów pod eskortą dwunastu dekorowanych żołnierzy z kapitanem Ederem na czele. Uniesienie Wiedeńczyków miało być niesłychane.

Presse wiedeńska zestawia następujący obraz czynności Rady państwa w ciągu ubiegłej kadencji: Przez ośm miesięcy, t. j od 17. czerwca 1863 do 15. lutego 1864 Izba niższa miała 87 posiedzeń, które w ten sposób przypadają: w czerwcu 6, w lipcu 6, w sierpniu żadne, w wrześniu 6, w październiku 15, w listopadzie 19, w grudniu 16, w styczniu 11, w lutym 8. Dłuższe ferje miała Izba trzy razy, wynoszące razem 61 dni. Komisyj różnych wysadziła 23. Izba wyższa miała wszystkiego 31 posiedzeń, nie wysadzała żadnych specjalnych komisyj, lecz wszystkie wnioski załatwiały trzy komisje nieustające.

Pojedyncze czynności Rady państwa, a mianowicie najpierw te które na wnioskach rządowych się opierały, przedstawiają się w ostatecznym swym rezultacie w następujący sposób:

Regulamin przy rozbiorze obszerniejszych wniosków rządowych. Pierwszy taki wniosek został po dwudniowej debacie odrzucony. Prezydent przy zamknięciu kadencji 12. t. m. obiecał znowu Izbie podobny wniosek na przyszłą kadencję. Dozna on prawdopodobnie tego samego losu.

Uregulowanie przynależności gminnej. Dotyczący projekt ministra policji, przyjęty 15. paźdz. r. z. w trzecim odczycie w Izbie niższej i potwierdzony przez Izbę wyższą, mający zresztą nader problematyczną wartość, liczy się do szczupłych owoców ubiegłej kadencji.

Ustawa konkursowa, wniesiona d. 14. czerwca a przekazana osobnej komisji, i przez tydzień w niej rozbierana, nie przyszła nawet pod pełne obrady.

Kolej lwowsko-czerniowiecka. — Wniosek rządowy dotyczący, przedłożony 5. października, po przejściu w Izbie niższej, zatwierdzony został i w Izbie wyższej. Ustawa dotycząca otrzymała już i sankcję cesarską.

Polityczna organizacja. Szczuplejsza Rada państwa odesłała dotyczący wniosek rządowy dnia 7. listopada zeszł. roku do osobnej komisji. W sprawozdaniu swem, przedłożonem w grudniu, zaleciła komisja odłożenie na bok wniosku rządowego i zasięgnienia w tym względzie opinii sejmów. Sprawozdanie nie przyszło pod obrady w Izbie.

Koszta utrzymania w zakładach obłąkanych i położnic. Projekt, przedłożony Izbie niższej 24. listopada, przyjęty został w trzecim odczycie 25. stycznia. Izba panów przystąpiła do projektu 4. lutego, a ustawa dotycząca otrzymała już sankcję cesarską.

Prawo posiadłości żydów czerniowieckich. Wniosek rządowy, przekazany dnia 24. listopada osobnej komisji, przyjęty został w trzecim odczycie d. 6. lutego w Izbie niższej i zatwierdzony 12. lutego w Izbie panów.

Sprawa skupu cła na Skaldzie i uregulowanie cła na Elbie. Chodzi tu jedynie o akt konstytucyjnego zezwolenia na ugody, przez rząd zawarte. Zezwolenie to nastąpiło jednozgodnie od Izby wyższej i niższej.

Preliminarz na r. 1864 wniesiony został przez ministra finansów w Izbie niższej na dniu 17. czerwca. Wysadzony został wydział finansowy z 36 członków, później zwiększony czterema deputowanymi siedmiogrodzkimi. Debaty budżetowe rozpoczęły się w Izbie niższej 27. października i przewlekły się do 15. grudnia, w którym to dniu oraz ustawa finansowa do trzeciego odczytu przyszła. Uchwały Izby niższej zatwierdziła Izba wyższa z niektóremi zmianami. W skutek tego zebrała się mięszana komisja z obu Izb, celem załatwienia różnic między Izbami. Izba deputowanych przyjęła 9. lutego zasadę komisji w tegorocznym preliminarzu, według której mniejsze sumy mają być zezwolone, a 12. lutego na przedostatniem swem posiedzeniu przystąpiła Izba panów większością 33 przeciw 32 głosom do wniosku komisji. Odnosząca się do preliminarza ustawa finansowa czeka ogłoszenia.

Napomknąć tu należy, że w skutek późnego uchwalenia ustawy finansowej okazała się potrzeba dwóch specjalnych ustaw. Co do pierwszej, zatwierdzono dalsze trwanie podwyższeń podatków, stemplów i należytości na listopad i grudzień 1863, co do drugiej toż samo na styczeń aż do kwietnia 1864. Rozumie się samo przez się, że obie te ustawy już dawno otrzymały sankcję.

Niemcy. *Kölnische Ztg.* zaczyna otwierać Niemcom oczy pod względem statystyki Szlezwiku. W artykule wstępnym i w korespondencjach dowodzi, że od Flensburga zacząwszy cała północna część Szlezwiku jest zamieszkaną przez ludność w 90% duńską. Czytając wyrzekania dzienników niemieckich zdawałoby się, że ciemięztwo rządu duńskiego w księztwach równa się przynajmniej uciskowi moskiewskiemu w Polsce. Temi dniami gabinet angielski miał zapytać w Kopenhadze, coby rząd duński uczynił z patrjotami szlezwicko-holsztyńskimi, gdyby księztwa wróciły znowu pod berło duńskie. Z Kopenhagi odpowiedziano: Postąpilibyśmy jak dotychczas, tj. nikogobyśmy ani uwięzili ani prześladowali za przekonanie polityczne. I rzeczywiście obywatele Holsztynu jawnie oświadczyli się za księciem Augustenburskim, wysyłali deputacje, których istotą była zdrada stanu przeciwko Danii, a mimo to nie było ani jednego więźnia politycznego. Skądże więc mowa o ciemięztwie niesłychanem? Cóż się dzieje np. w Prusiech z demokratami, co robi Bismark z Poznańczykami?

O planach pruskich na Północy można wnosić z następującego ustępu dziennika *Publicist*, wychodzącego w Berlinie pod auspicjami Bismarka:

„Naród pruski i niemiecki może ufać królowi Wilhelmowi, iż nie złoży miecza aż dopnie w całości swego zamiaru, iż nasze wojska nie prędzej wrócą ze Szlezwiku aż dopóki nie zostanie utworzone samodzielne księztwo Szlezwik-Holsztyn w ścisłym związku z Niemcami i z trwałą rękojmią tego wspóluictwa niemieckiego.“

Manteufel, który jeździł niedawno do Drezna, aby zażegnać nieporozumienie z Sasami w Holsztynie, wyjechał teraz do Hanoweru. Znakiem, że dyplomacji pruskiej zależy na usunięciu niesnasek, mogących się przykro odbić w przyszłych zawikłaniach.

Dania. Jen. de Meza zdołał się usprawiedliwić zupełnie ze swego odwrotu z Dannewirku. Blokada, ogłoszona ze strony rządu kopenhagskiego tylko na porty szlezwicko-holsztyńskie, zdaje się wskazywać, iż Dania nie chce jeszcze narażać sobie całej Rzeszy. Dziwnie jednak licuje z tem zabieranie okrętów niemieckich na morzu, bez różnicy czy są pruskie, czy hamburgskie, czy austrjackie. Prawdopodobnie wszakże siły morskie Danii nie wystarczają aby mogła blokować wszystkie porty niemieckie. — Dla rozsądzenia prawności konfiskat okrętowych, ustanowiono w Kopenhadze sąd osobny. Dnia 13. b. m. przybył do Kopenhagi margr. Reviera z Paryża w nadzwyczajnej misji. Zaraz po swojem przybyciu miał rozmowę z Hamiltonem, posłem szwedzkim, który nazajutrz wyjechał do Sztokholmu.

Francja. Dnia 18. bm. obiegała na giełdzie paryzkiej bezzasadna zapewne pogłoska o rozruchach w Turynie i w Genui. Bezwątpienia umysły we Włoszech muszą być strasznie wzburzone. Jeźli w całej Europie objawia się niecierpliwość, to Italia w dwójnasób musi żywić tę niecierpliwość, która stanowi poniekąd ogólną cechę dni obecnych. *Siecle*, demokrata, natrząsa się z jedności niemieckiej, która przy lada akcji objawia się zaraz waśnią między dworami niemieckiemi. Przepowiada on, że w końcu nad zdobyczą w Szlezwiku pokłóci się Austrja z Prusami.

Uwagi godną jest okoliczność, iż *Monitor* ogłosił właśnie kilkanaście dekoracyj, któremi teraz cesarz Napoleon obdarzył włoskich mężów stanu. Minghetti i Nigra otrzymali wielką wstęgę legii honorowej.

L'Opinion Nationale ogłosiła manifest robotników francuzkich, domagających się osobnej reprezentacji w ciele prawodawczem.

Prelekcje na rzecz rannych Polaków są bardzo licznie odwidzane. Wielka sala Barthelemy, mieszcząca 2.500 ludzi, jest zawsze przepełniona, a prócz tego na ulicach snują się lub czekają gromady publiczności, która demonstruje sympatjami swemi dla Polski. Obawiają się dlatego, aby nie zakazano prelekcyj.

Na drugiej z porządku prelekcji literackiej w Paryżu na rzecz rannych polskich, o której wspomnieliśmy wczoraj, zabrał pierwszy głos p. Laboulaye i mówił o śpiewach narodowych w ogóle a następnie w szczególe o śpiewach sławiańskich.

„Wykład przedmiotu, pisze *Patrie*, wybornie był zastósowany do charakteru zgromadzenia, a p. Laboulaye przeszło godzinę utrzymywał w zachwyceniu słuchaczów wykładem swoim wzruszającym, wytwornym i płynnym.“

Na początku orzekł co rozumie pod śpiewami narodowemi. Wykluczył z swego przedmiotu pieśni uliczne, modne, których szpetność często razi uszy, oświadczając iż jedynie mówić chce o tych śpiewach, które odpowiadają najgłębszym uczuciom duszy, jakie w niej wzbudza piękność przyrody lub popęd do wielkich czynów.

Opowiedziawszy następnie wzruszającą balladę ludową, odsłonił słuchaczom bogactwa poezji sławiańskiej, niekiedy ognistej i ponurej, niekiedy rzewnej i gwałtownej.

Opowiadaniem nareszcie o walce między Mehą i Miłoszem, wojownikami tureckim i słowiańskim, rzucił światło na wojenny charakter poezji ludów sławiańskich, których ducha i uczucia odmalował kilkoma wplatanemi epizodami porywającemi, wyjętemi z pieśni serbskich. Ten ustęp mowy przyjęto z wielkiem upodobaniem, lecz najbardziej wzruszyło słuchaczów zakończenie. Była to legenda polska, p. t. Sierota i Macocha, zastósowana do obecnego położenia Polski, upadającej pod uciskiem Moskwy. Gdy p. Laboulaye stosował legendę tę do męczeńskiego narodu polskiego, gdy przypomniał wyrazy, włożone w usta Poniatowskiego przez francuzkiego poetę narodowego, Berangera: *Rien*

qu'une main, Francais, je suis sauve! (Tylko jedną rękę, Francuzi, a jestem ocalony!) — wtedy przeciągłe oklaski przygłuszyły słowa mowcy, który odezwał się na ostatek do wzniosłych i gorących uczuć, będących we Francji cechą dziedziczną ludu

Przemówienie następnego mowcy, p. Lachambeaudie, składające się z kilku opowiedzianych bajek, obracało się wyłącznie w obrębie literatury francuzkiej. Wspomnienia o największych poetach francuzkich przyjmowane były hucznemi oklaskami. Bajka **o koniu i lokomotywie**, wyobrażająca z jednej strony nawyknienie, z drugiej postęp, zakończyła posiedzenie, — „korzystne dla wszystkich, kończy *Patrie*, a szczególniej dla sprawy polskiej, która mu przewodniczyła."

Anglia. Słychać, że królowa, jak wiadomo zwolenniczka Niemiec, myśli abdykować na rzecz księcia Walii, który znowu sympatyzuje z ojczyzną swej małżonki, Danią.

W Richmond, stolicy Separatystów amerykańskich, odkryto spisek na życie prezydenta Davis. Hersztem mabyć jakiś Niemiec, jak donosi telegram.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 18. lutego.

(LzL) Pomimo zwrócenia się uwagi publicznej ku sprawie duńsko-niemieckiej, sprawa polska nie pozostaje być przedmiotem zajęcia szlachetnych umysłów we Francji, i temu to przypisać należy zgromadzenie się tłumne w zeszłą niedzielę w tak zwanej sali Barthelemy, jednej z najobszerniejszych w Paryżu, na zapowiedziane w sprawie polskiej konferencje, czyli rozprawy i odczyty publiczne na rzecz powstania polskiego, zarządzone przez komitet francuzko-polski. To pierwsze posiedzenie, na które się zebrało przeszło 2.500 osób w sali, a drugie tyle rozejść się musiało z powodu braku miejsca, przyniosło czystego dochodu około 10.000 franków, „na chleb i proch dla Polski," jak się jeden z mowców wyraził, a będzie ich dziesięć z kolei. Zagaił je p. Saint-Marc-Girardin przemową, równie odpowiednią jego znanemu talentowi krasomowczemu, jako też wzniosłości sprawy, której przewodniczył w tej chwili. Mówił po nim pan Legouvé, równie znakomity jak poprzednik jego pisarz i krasomowca. Rzęsiste oklaski przerywały ciągle ich mowy, a były to uniesienia serc całej Francji, bo zgromadzenie składało się ze wszystkich warstw społeczeństwa, zaczynając od senatorów i posłów aż do duchowieństwa, wojskowych, szkolnej młodzieży i wszelkiego rodzaju wyrobników. Otwarcie tych konferencyj na rzecz sprawy polskiej, wobec bieżących wypadków i zbliżającej się wiosny, nie jest bez znaczenia, zwłaszcza że upoważnionem zostało przez rząd, który dotąd względem tego rodzaju objawów zachowywał się biernie. To też tutejsze dzienniki moskiewskie nie mogą poskromić się w swej żółci przeciwko tej, jak nazywają: „słabości ministerjum francuzkiego," i bez ogródki odgrażają się odwetem, co ma znaczyć, iż Murawiewy i Bergi, wiszatele Polski, posuną swą względem niej wściekłość do ostateczności, jeżeli komu zdaje się, że dotąd u kresu jej nie stanęli jeszcze. Odgróżka równie nikczemna jak próżna. Każdemu tu wiadomo, że poświęcenie Polski musi przynieść swoje owoce, i że to jest tylko kwestją czasu, ażeby na Murawiewach, Bergach i wszystkich im podobnych wiszatelach polskich sprawdziło się hasło: **Hodie mihi — cras tibi!** Dzisiaj mnie — jutro tobie!

Prawie równocześnie wyprawioną została tu uczta bardzo liczna i świetna, na cześć przedsiębiorstwa przekopu międzymorza Suez, na której książę Napoleon złożył nowe dowody oratorskiego talentu, w przemowie, która trwała ni mniej ni więcej, tylko cztery godziny. Przerywany oklaskami, ilekroć przemawiał w obronie praw uciśnionej ludzkości, wywołał je do nieopisania, kiedy dotykając samolubnego stanowiska rządu angielskiego, rzekł: „Nie taję, iż kocham lud angielski, — usposobienie jego jest dla mnie zwierciadłem wolności, i który przeto zasługuje na moją miłość, — więcej powiem: na moje uwielbienie. Ale co myśleć o rządzie ludu angielskiego, który publicznie ośmiela się oświadczać, iż nieda ani jednego żołnierza, ani jednego szylinga, na sprawy tak święte i sprawiedliwe, jakiemi są sprawy włoska i polska!...."

Po składach księgarskich pojawiło się znowu kilka broszur, dotyczących Polski, zawsze z jednaką rozrywanych szybkością. P. Cham, najpierwszy, jak całemu światu wiadomo, rysownik karykatur w dzienniku *Charivari*, ogłosił album, czyli zbiór wszystkich swoich karykatur, pod tytułem: **La Pologne**, przedstawiających z właściwym jemu tylko talentem, wszystkie śmieszności i zgrozy barbarzyńskiego pastwienia się Moskali nad nieszczęśliwą a zawsze żywotną i szlachetną Polską. Sto tysięcy odbitych egzemplarzy, po cenie jednego franka, w przeciągu tygodnia rozkupione zostały, a dochód ztąd czysty przesłał autor do komitetu francuzko-polskiego na korzyść sprawy polskiej. Zapewniono mię wczoraj, iż szanowny ten autor polecił odbić drugie sto tysięcy z przeznaczeniem na cel ten sam, i jest pewnym równie pomyślnego jak z pierwszem wydaniem powodzenia.

Rozprawa naszego uczonego ziomka, członka Instytutu, p. Ludwika Wołowskiego pod tytułem: **Finanse moskiewskie**, zamieszczona w „Przeglądzie dwóch światów" — *Revue de deux Mondes*, zwróciła już zapewne waszą uwagę; — warto także ażebyście nie pominęli milczeniem artykułu pana Ludwika Jourdan, w dzienniku *Siécle*, z d. 17. lutego, pod zapisem **La Pologne vit!** Polska żyje! a którego streszczenie nawet przydłużyłoby zanadto korespondencję moją. (Nie mamy *Siecla*, który jest w **Anstrji zakazanym**; p. r.)

Z Lubelskiego d. 18. lutego.

(†) Naszą gubernię zalały liczne hordy moskiewskie i usadowiły się w każdym niemal zakątku, gdy podczas twardej zimy gromadki naszych biednych bohaterów, którym liczni nieprzyjaciele ze wszech stron odzież i broń wydzierali, nie mogły temu rozprzestrzenianiu się przeszkodzić. Zająwszy kraj wywierają w każdym kierunku ucisk niesłychany, o którym nikt pojęcia mieć nie może, kto nie jest naocznym świadkiem. Pomyślcie tylko, czego się spodziewać można od takiej barbarzyńskiej tłuszczy, dla której mordy, pożogi, męczarnie i rabunki są jedynem i ulubionem rzemiosłem, a którą rozpasano na wszystko i wyjęto z pod wszelkiej odpowiedzialności! Nie tają się z swemi chęciami i z swem zadaniem oficerowie, oświadczając w oczy: „Męczyli nas Lachy tyle miesięcy, teraz my ich męczyć będziemy." I męczą w taki sposób, iż najwyuzdańsza fantazja nie zdoła podać innego — chyba wyrznąć po tatarsku i sprzedać w jasyr, lecz o wyrznięcie im nie chodzi, tylko o dręczenie, żeby ta ofiara wiła się w łzach i krwi pod ich stopami, — a sprzedać? — żeby było komu, toby wydali i wyprzedali za najtańszą cenę na piekielne męki ciało — a szatanowi wszystkie dusze polskie. Z takim to narodem kojarzy nas światła i szlachetna Europa, i wspaniałomyślności takiego caratu porucza nas cywilizowana dyplomacja, złożona z najoświeceńszych rządów, szczególnie zyskożerczej Anglii, tej samej, której przodkowie z niesłychanym trudem cały prawie świat zjednali ku wytępieniu niewolnictwa — a teraz! W urojonej jakiejś emulacji z Francją bez celu i sensu, chętnie przeda za parę funtów cały naród — nie na pracę, ale na łup barbarzyńcom. A więc to są błogie skutki postępującej oświaty?! Przejdźcie ze mną kilkumilową przestrzeń. **To dworek wiejski**, jeden z tych, których nie dotknęła jeszcze głownia w rękach mongolskich, których nie zniszczyła jeszcze i nie zrabowała tłuszcza, w których nie zamordowała mężczyzn, nie zhańbiła kobiet, nie rozpędziła służby, nie zabrała dobytku. Przy każdych wrotach i furtkach stoi moskal z kilku chłopami, którym dostarczać trzeba jadła i wódki. Chłopom wartuikom przyobiecano żołd, ale go nie dają, zato mongoł poucza przez całą dobę, jakby to można lacha zabić i obedrzeć. Nikt z dworu wyruszyć się nie śmie, czy to o pół milki do swego folwarku, czy do kościoła, czy na jarmark — trzeba wielmożnego pana kapitana lub porucznika uniżenie prosić o pisemne pozwolenie, wyłuszczywszy co do joty powody jazdy, jej kierunek, czas trwania aż do minuty i t. d. Po drodze broń Boże spotkać się z kim i pomówić, albo wstąpić do sąsiada. Za najmniejsze takie zboczenie biada sukinsynowi, groźba aresztem, Sybirem, rabunkiem, knutem — a kończy się na herbacie, wódce i kontrybucji. Pani i córka domu musi znosić mongolskie zaloty, a służba żeńska wycie wilków czyhających. Daj żer ludziom i koniom, daj okowity — niby na rachunek, a mołczy, bo cię czeka los najokropniejszy ostatniego miateżnika. Podatek zapłać, kontrybucje zapłać — a gdy grosza przy duszy nie masz — to skąd? przeżegnaj twoje brogi, sąsieki, obory — albo za zwłokę ofiary coś z domu p. oficerowi, potem przyjdzie drugi i t. d., a podatki, kontrybucje rosną w lichwiarskie procenta, i zawsze się skończy na zagubie. Chcesz posłać gdzieś list lub karteczkę, daj to przeczytać wprzódy i obrewidować posłańca, a gdy wrócił, znowu rewizja, czy w samej rzeczy przyniósł mięsa i pieprzu. Co chwila doręcza ci p. oficer jakieś rozkazy, a najformalniej i najgrzeczniej ostatni, stawienia się dla jakiejś niewiadomej przyczyny do powiatowego miasteczka; lecz ty wiesz, że to idzie o adres, bo i oficer bardzo grzeczny i wielbi cara, że takie łaski świadczyć może i będzie. Jak wrócisz podpisawszy (bo inaczej nie wrócisz), już nic o łaskach i carze, a znowu stupaj, dawaj sukinsyn i t. d. **Jestto obrazek najspokojniejszego dworku.** Czego nadto rozpusta, złość, mongolska namiętność a nieograniczona dowolność dopuścić się może, to się dorozumiecie. —

To wioska. Na wchodzie do wioski i wychodzie stoi mongoł z kilku chłopami, których skonskrybowano do tak zwanej milicji. Każdy posterunek wzmocniony urwiszami, jakich wszędzie znajdzie. Tu zbir moskiewski poucza swą bandę, jakto lachy rizali chłopów, jak im oczy łupili i jak to chłopi powinni wszystkich wygubić, wyrznąć, wymordować a wszystkie te ładne łąki i pola rozdzielić między siebie, że car to wnet zrobi, tylko żeby chłopi okazali się wiernymi. Zrywa się zbir, a z nim banda, bo tam ktoś idzie — pastoj! zkąd, kto, zaczem, dokąd, pokaż kieszenie, zanadrze, zdejm bóty, kożuch, czapkę, — lach, miateżnik, durak, sukinsyn, dawaj na wodku, — ale niema grosza, więc kijem po plecach i stupaj. Był to tylko parobek z sąsiedniej wioski, wysłany do stryja po masło św. Agaty na ból gardła. Nazad wymykał się tyłkiem, lecz zagrożony strzelaniem i schwytany, ukarany 15 kijami. — Pastoj! tu jedzie bryczka — to lach, to sukinsyn! Nuże egzamin i rewizja najściślejsza i bryczki, i ekonoma, i furmana, i dziewki, która dla kłócia w boku przysiadła do felczera, wśród bezecnych gestów i drwinek obrzydłych. Kartka od oficera jest wszystko wyszczególniająca. Po półgodzinnem badaniu wśród moskiewskich frazesów i gróźb kijami, żąda zgraja na wodku, a gdy nie ma, nuże plądrować za pasem, po kieszeniach, i oto w jednej coś zawiniętego w tytuniowy papier; jest to znowu jakaś kartka i 2 dziesięciogroszówki! A sukinsyn lach, to ty wozisz kartki tajne! — i prowadzą zaprząg przed karczmę, gdzie posterunek. Tu słychać skrzypki i krzyki, a wewnątrz zgiełk pijanych żołdaków, szarpiących i uciskających rozpaczliwie broniące się kobiety, — te są w świątecznym ubiorze; czy na tę ucztę moskiewską się przystroiły? Nie; jestto niedziela pierwsza postu i południe, a kobiety jest to zdobycz, którą wyłapali zbroduiarze w szynelach między wracającemi z kościółka, którą męczą, lejąc przez gwałt wódkę do ust niechętnych, którą zmuszają do tańcu i przebrzydłych umizgów. Na tę szlachetną zabawę mają osobne pozwolenie od oficera, a ktoby się sprzeciwiał, to baty. — Wylataje zawołany sierżant, zadyszany i zapocony, poruczywszy swoją wybraną dwom zbirom i klnąc po swojemu na lachów za tę przerwę. Szczo to je? to lach krnąbrny, niechciał się dać zrewidować, tylko po grubijańsku odpowiedział i krył tę kartkę, aż my ją ledwie znaleźli i groził nam i chłopom, że nas lachy wyrzną! Dajcie mu 10 pałek! — Ależ panie podoficer, to czysty fałsz. — Dajcie mu 20 pałek. Kładą ofiarę i wymierzają pałki! Ależ w imie Boskie, czytaj pan kartkę, to od mego pana do żyda po sprawunkach. Sierżant po wymierzeniu pałek wśród szydzącej zgrai czyta głośno: „Mój Janklu! przyszlij mi też dwa funty świec łojowych dwunastek, bo dalipan już drankami świecę, a mój komendant się gniewa, dalej kwartę octu, 3 funty cukru, 2 cytryn.... i zapisz tam z łaski twej, aż Bóg da lepszych czasów, o co go prosimy...." Ha lachy, sukinsyny, to wy chcecie lepszych czasów, to wam teraz źle, samiście sobie winni buntowniki, to wy Boga prosicie, żeby nas i chłopów wyrznąć i pańskie zaprowadzić! Ot my was teraz mordować będziemy, a wasze grunta dostaną ci chłopi, coście ich tak dręczyli jak bydło. — Ależ dla Boga, panie podoficer, tać to nie ja pisał...! — To wsie adno, wy wszyscy jednacy sukinsyny, my was wszystkich wyrzniemy. — A moja kartka, moje grosze na mięso dla mej słabej żony! — Stupaj sukinsyn, paszol — i kilka kijów po plecach ekonoma i woźnicy zmusiło do odjazdu — lecz już nie do miasteczka, ale napowrót do domu! — Dziewka się gdzieś podziała — a krążący zdala od karczmy wieśniacy szepnęli: „Boże zlituj się nad nami!" — **Jest to obrazek sceny jednej**; bywa ich sto i gorszych. Kobiety całkiem nie wydalają się z domów.

To miasteczko. Na wchodzie pikieta konna i piesza; właśnie zgiełk na wstępie, bo zastanowiono kilka fur chłopskich, dążących to z drzewem to z innym towarem na jarmark. Już przepytano i przerewidowano wszystkich, ale jeszcze nie wszyscy okupili się 5 — 6 — 10 groszami, a bez tego nie puszczą jako żywo, albo hroszi albo zastaw, a co masz słomy lub siana, to i tak zostawić musisz; biada ci, jeźlibyś zagroził skargą, a może i w samej rzeczy poskarżył, dostaniesz baty za krnąbrność, a jeźli przyjdzie do sprawdzenia, toś fałszu narobił, i w trójnasób baty. W miasteczku pusto, choć jarmarek; bo któż zdąży na niego, jeźli go już gwałtowna zmusi potrzeba! Między furkami kręcą się patrole i śledzą to wozy, to osoby, mierząc je ciągle od słóp do głów namiętnem okiem. Tam się snuje jakaś ponura postać — jest to były urzędnik polskiego pochodzenia; Moskwa od jednego razu odegnała wszystkich bez grosza i widoku i przyczyny; wszyscy wystawieni z familiami na ostatnią nędzę — ten oto staruszek dzieciom i wnukom nie ma podać nawet chleba kawałka, w miejscu wszyscy biedni, jechać nigdzie nie wolno — zaglądnij pod jego płaszcz, dusi on tam cukierniczkę pośrebrzaną, aby żydek który dał parę złotych, ale już w 3 domach odmówiono! Bo któż teraz pożyczy złotego? Oko łzą zaszło, a usta się ścinają — z rozpaczy! — Kobiety na mieście nie zobaczysz. Cicho i ponuro jakoś na tym jarmarku, nawet sklepiki niektóre nie otwarte, boby zwabiły sałdata, a to kupiec moskiewski. Lecz tam coś wrzawa! — to patrol, klnący i szturkający na wszystkie strony; zoczył bryczkę wjeżdżającą, przypuszcza szturm do tejże, bada, trzęsie, czyta kartkę, śledzi po ubiorze i po oczach, lecz nic nie znajduje, bo to gorzelnik przyjechał do propinatora, dobrego znajomego komendanta — zresztą już okupił się. Właśnie nadeszła poczta, siedzi tam już oficer i bez pardonu otwiera i czyta całą korespondencję, nawet urzędowe listy, czy niema co wsuniętego. W którym liście stałoby coś dwuznacznego, zaraz posyłaj po adresata, aby się jak najdokładniej wytłumaczył, a jeźli tego nie podoła ku zadowoleniu moskiewskiego mózgu, to pakuj go i z listem do powiatowego komendanta. Ileż to drwinek i urągania się z poufałości familijnych! Ludność miejska w rozpaczy, bo do 25. t. m. trzeba zapłacić kontrybucji kilka rubli z każdego numeru — tych numerów kilkaset, a może ledwie 50 jest w stanie wydobyć haracz, reszta chodzi w obłąkaniu, ani sprzedać co, ani się zaratować, ot niech się dzieje wola boża! A wieleż to wdów, wiele sierót, wiele nędzy i głodu! Zapada zmrok, wszystko się rozbiegło i cicho jak w grobie, bo wieczór przepełnione ulice pikietami, które nie cierpią żadnego przechodnia.

Jestto obraz zwykłego naszego położenia, bo żadne pióro nie zdoła opisać tych scen opłakanych, zrządzonych przez tysiące Riabkinów, z których Moskwa dla puszczenia tylko tumana Europie jednego honorowo zastrzelić kazała. Każdy ma biada! na ustach, ale też każdemu jasno, **że to pan Bóg sam zmienić raczy.**

Mimo tej przewagi chwilowej i tego skrępowania trwoga jednak między najazdem aż do śmieszności posunięta. W jednem miasteczku ukazało się ogrodami dwóch ludzi wieczorem, dostrzegł ich patrol, zawołał, ale oni znikli. Nuże krzyk, trąbki, alarmy, jedna rota na patrole, druga po za miasto plądrować, ogrody, lasek, drogi, domy — aż koło północy wrócili bezskutecznie, lecz mieszkańcy drżą o siebie, o swoich, o swe domy i mienie.

Wspomnieliście o szczęśliwem spotkaniu się Rylskiego z Moskwą pod wsią **Stawce**, lecz doniesienie to uzupełnić potrzeba smutnem następstwem. Wściekła tłuszcza albowiem wpadła do domu pana Raciborskiego, dziedzica, zabrała mu 16 koni, dużo owiec, porujnowała meble i wyegzekwowała kontrybucji 600 rubli dlatego, że pod wsią był oddział polski. Pod Wulką Rachowską napadła na dwór, szukając powstańców i spaliła go do szczętu, znaleziono 4 spalone kościotrupy, zapewne służby dworskiej, a burmistrz miasteczka zapłacił 150 rubli, bo mieli się znajdować powstańcy. O tej aferze głoszą Moskale, że to Polacy spalili, i przy nich musi być prawda. W gminie aleksandrowskiej miało się pokazać 50 Polaków, a więc dzierżawcę z całą familią i dworem zabrali i powieźli, zostawiając całe gospodarstwo na Bożej łasce. A szczególniejszy przykład karania zdarzył się w Żółkiewce, miasteczku pod Krasnymstawem. Przechodził tamtędy oddziałek naszych, a kilku z tegoż przyaresztowali burmistrza i wzięli go z sobą — podobno były poszlaki nieprzychylności. Wpadła wkrótce Moskwa i ukarała żydów, bo ci tylko byli w stanie, kontrybucją 1.800 rubli, że dozwolili wziąść burmistrza. Za 3 dni ale burmistrz powrócił, lecz i jego uwięziła, że nie wyłapał powstańców, i że musi z nimi trzymać, skoro go puścili.

Do powiatowego miasta Janowa zwołano burmistrzów, ławników i przełożonych synagogi, aby się przedstawić Sternbergowi, naczelnikowi wojskowemu powiatu. Emanów jest komendantem zamojskiego i hrubieszowskiego powiatu. Zjechali się naturalnie, a gdy ich Sternberg zapytał, czy wiedzą, po co przyjechali, odrzekli: Tak jest, aby się Wnmu panu naczelnikowi przedstawić. Na to Sternberg. „A nie po to, tylko, że Najjaśniejszy car nasz przekonanym jest o waszej poddańczości i wierności, ale gdy kilku buntowników głoszą za granicą, że się wszyscy buntujecie, więc dla was konieczną jest potrzebą oświadczyć waszą najuniżeńszą wierność na piśmie, że nie jesteście buntownikami, a my się postaramy, że ten wasz adres dojdzie aż do najmiłościwszego cara". — Kto ma podpisywać? — „Każdy mieszkaniec miasta od 18 lat". — A gdy kto nie zechce? — „Podać mi tu na osobnej liście wszystkich wzbraniających się. — Panowie burmistrzowie zaś pod osobistą najsurowszą odpowiedzialnością nad wypełnieniem tego czuwać będą." I spadły hurmy adresów, bo któż się sprzeciwiać może, aby w tej chwili padł pod knut i areszt? W naszych zresztą stronach całą sprawę adresu biorą za głupią igraszkę, zmyśloną chyba dla warjatów, i śmieje się każdy, co podpisuje; nie wypowiedziano w ogóle co czynić, a zdania w tym względzie bardzo podzielone. Szlachtę, księży i urzędników zwołano na 10. t. m. do Janowa, a major Sternberg wyraźnie im oznajmił, iż wypróżnił właśnie więzienia dla tych, którzyby się wzbraniali, — i wielu podpisało. O celu ostatecznym tych adresów takie panuje zdanie, że car się gotuje także na możliwą przyszłość kongresu, przyjęcie zasady narodowości, powszechne głosowanie — i zamierza wystąpić z tem legalnem oświadczeniem całego narodu przy pieczęciach urzędowych i świadkach; z drugiej zaś strony będzie powód w razie dalszego tryumfu despotyzmu, tem surowiej karać wszystkich, którzy zechcą się wplątać nadal w sprawę powstania, bo złamali wiernopoddańczą przysięgę. Pierwszy cel jest śmiesznym i głupim, bo przecie całemu światu wiadomo, jak przyszły do skutku adresy; drugi niech będzie strasznem upomnieniem dla wszystkich, co się jeszcze łudzą i ociągają od sprawy zbawienia. Tylko poświęcenie się zupełne może odwrócić od nas straszną, wiszącą nad nami katastrofę.

Że carat między winnymi i niewinnymi przebierać nie będzie, dosyć już dotąd dowodów, a cóż dopiero, gdy nas całkiem przygwałci? Wszyscy co podpisali, będą na Sybirze dowodzić — swej poddańczości, a tam się spotkają z tymi co nie podpisali. Po tylu zatem najokropniejszych mękach, najstraszliwszych ofiarach cóż innego pozostaje, męczenniczy narodzie?... O, wróg się już wysila do ostatka. Do ks. Kwiatkowskiego, sędziwego starca, kanonika w Tomaszowie, gdy przyszli o podpis na adresie, odrzekł im: „Ja nie podpiszę, rząd cara tylko nieszczęścia sprowadził na mój naród i kościół, mnie samego jego żołdaki zhańbili i obdarli (podczas rzezi tomaszowskiej), nie mam żadnej ani wierności ani wdzięczności dla niego." Do dziś jeszcze nie oddano starca na katusze.

W Janowie trzech urzędników sądowych dymisjonowano, siedmiu zaś jest do tego zapisanych. Jenerał Kostanda wyprawiając temi czasy oddział wojska do Frampola, polecił: „Abyście się po ludzku obchodzili a rannych nie dobijali, by i cudze wojska — jeźli wam przyjdzie z niemi walczyć — z wami tak postępowały." — Rannych nie wiedzieć czy dobijali te zuchy, ale za to żywcem palą. — Schwytanego i dotąd w Janowie trzymanego młodego hr. Łubieńskiego, któren miał poczynić obszerne zeznania, odwieziono do Warszawy — sam Kostanda z nim pojechał.

Ziemie polskie.

Z pola walki donoszą do *Chwili*, że Rucki w dniu 14. b. m. stoczył pomyślną utarczkę, pobił Moskali pod wsią **Orońskiem** na południo-wschód od Radomia i wziął w niewolę 60 Moskali, między którymi 6 oficerów. Oddział powstańców, z samych włościan złożony, a około 500 ludzi liczący, alarmował w tym czasie kilkakrotnie Moskali w mieście **Zwoleniu** na wschód Radomia.

Moskale tak zaczęli respektować jenerała Bosaka, że kiedy w Zamościu Kostanda gwałtem wymuszał adresy od szlachty, to gubernator cywilny w Radomiu Fanshave tylko podstępną perswazją tego chciał dopiąć, a gdy szlachta wręcz odmówiła podpisów, to widział się gubernator zmuszonym uciec do drwin niejako, że to bojąc się Bosaka nie chcą podpisać.

Usiłowania Moskwy aby oddziały jen. Bosaka otoczyć, i jeźli nie zniszczyć, to przynajmniej dowóz żywności i komunikację im odciąć, nie powiodły się. W owych 10 walkach, w końcu stycznia i początkach lutego między Pilicą a

Wisłą stoczonych, nauczyła się Moskwa należycie szanować talent polskiego dowódzcy i dzielność podkomendnych i oddziałów jego.

Warszawa. Dzieje całych ziem polskich pod panowaniem Moskwy, dzieje wysileń barbarzyństwa z jednej a męczenskiego ducha z drugiej strony, przybierają barwy i rozmiary potworne. Srogość Moskwy a wytrwałość Polski walczącej przeszły daleko granice sił ludzkich, działają tam już duchy i natchnienia nieziemskie. To też już żadna ręka ludzka nie rozwiąże ani rozetnie tego przechodzącego wszelkie pomysły dantowskie węzła, w którym do śmiertelnych zapasów splotły się tysiączne a tysiączne widome i niewidome ramiona obu przeciwników. Tylko Boży piorun, Boża łaska tego dokona; bo choćby zechcieli przeciwnicy rozpleść się — dzisiaj już nie zdołają.

Zestawiamy tutaj poniżej z różnych stron i dzienników, polskich i moskiewskich, doniesienia o czynach i zamysłach Moskwy, do tych, które mianowicie w czasach ostatnich i dziś powyżej jużeśmy podali.

Nadto słychać, że do **Warszawy** powołano wszystkich jenerał-gubernatorów (naczelników województw) i innych naczelników wojennych, dla obrad nad d a l s z e m i jeszcze sposobami prześladowania i ucisku. Moskwa nie mogąc pokonać wrogów swoich w otwartej walce, mści się na bezbronnych — i całe rządy moskiewskie teraz tylko cechę zemsty przybrały. Cóż to jeszcze pocznie ona robić, kiedy skowronek zaśpiewa i pierwsza trawka, pierwszy liść się rozwinie!

Nowy podział władzy pomiędzy naczelników wojennych wydaje już błogie swe owoce: we wsi Szopy Niemieckie tuż pod Warszawą, cząstkowy naczelnik wojenny Kuźnicow rozsądzając sprawę pomiędzy dwoma kolonistami, kazał każdej stronie dać po pięćdziesiąt batów a świadkom po sześćdziesiąt; zapewne już żadnych sporów przed władzą tą niemieccy koloniści wytaczać nie będą. Ciekawość srodze teraz bywa karaną przez władze moskiewskie. Pan Ratomski, były prezes dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego w gubernii lubelskiej, zapytał milicjanta, czy pan Rydzewski jest jeszcze komisarzem cyrkułu 10., w odpowiedzi został przyaresztowanym, a w kilka dni później wysłanym na mieszkanie daleko w głąb Moskwy.

Straszne rzeczy opowiadają o mordowanych więźniach w cytadeli warszawskiej; dziś już Moskwa nie wypiera się katowań, owszem jawnie to popełnia po cyrkułach i więzieniach. Setki knutów lub rózeg spadają na ciała tych męczenników, z których komisje zbirowskie chcą gwałtem wycisnąć jakie zeznania lub przyznania się do czynów, niby przez nich spełnionych.

Wożono przed kilku dniami Schmidta do domu Eckerta na ulicę Krochmalną, gdzie Moskwa przechwala się z odkryciem broni różnych. Ci co go widzieli, zaledwie poznali w nim ślad młodego człowieka; skatowany, ze zmienionemi rysami, które przybrały wyraz konającego starca, zaledwie prowadzony mógł posuwać nogi,— tą cichą powitany i pożegnany, zapewne na wieczność, odwieziony został do lochów więziennych.

Piszą do *Chwili* z Warszawy, że ksiądz Stecki ma być wywieziony na lat 12 do robót ciężkich. Kapłan ten jest mocno chory i wątpić należy, aby przetrwał nawet podróż o tej porze. Wiek jego też nie wróży mu długiego pobytu w kopalniach.

Zaś z Litwy, z Grodzieńskiego znowu donoszą:

„Adjutant Borejszy, kornet Wołkow, we wszystkiem naśladuje swego naczelnika; szczególniejszą ma satysfakcję brutalsko postępować i odzywać się do dam, które los zmusi z interesu być w kancelarji wojennego naczelnika.

Wypędzony z pułku Szachow, przysłany na sprawnika Bielska, odznaczył się szczególniej postępowaniem w dobrach rządkich. Rozkazał stawić się przeszło trzydziestu oficjalistom z tych dóbr. Kazał dwom konnym porwać plenipotenta sowietnika Michalewicza 70letniego starca i między klusującemi końmi przystawić przed siebie, krzycząc: Skorej dawaj jewo! W przytomności swej kazał bić batogami. Bito po głowach, po twarzach, a najwięcej bił sam Szachow, nim położono na trawniku — każdy z tych otrzymał najmniej sto chłost. Przyprowadzono ofiary i z innych miejsc, a każde zbito w ten sposób; a byli księża, szlachta, różni majstrowie, służba przy stajni, przy kuchni — był to obraz męczeństwa, zrównywującego wszystkie stany.

Potworzono w powiecie z oficerów najgorszych obyczajów, jak pijaków, łotrów, tak nazwanych wojennych stanowych prystawów.

Takim wojennym prystawem był w Rudzce porucznik Gust z pomocą junkra Grybskiego, udającego Polaka, że po polsku mówił. Gust każdodziennie udawał się po wioskach szlachty okolicznej do mniejszych majątków obywatelskich. Zawsze pijany, nie przestawał na zabieraniu, co mu pod oczy wpadło lub co wytargował w gotowiźnie przez żyda — ale dopuszczał się gwałtów lubieżnych jak wściekły zwierz na najskromniejszych dziewczętach. Nie wymieniamy miejsc i familii zhańbionych, bo i tak są nieszczęśliwe biedne dziewice wspomnieniem czynu zbrodniczego same przed sobą! Ale zapewniamy, że w pięciu domach dopełnił zbrodni zwierzęcej; w niektórych, po spełnieniu, batożył; i za bagatele, za czarny guzik przy kołnierzyku, za pierścionek czarny, za szpinkę z Garibaldim, lub z Sobieskim, za każdy fancik kazał płacić po rubli 25.

Zawsze on pijany i nie znający miary w batożeniu: to też kilka kobiet poroniło, jak pani Sutkowska, która 200 batogów dostała, a pan Puławski z Pułazia, starzec 78letni, emeryt, po batogach w kilkanaście dni w Bielsku przywieziony, zgangrenowany, w ostrogu umarł. W Łempicach zastał na żałobnym obiedzie zebranych; w kolej batożył, z czego dwie kobiet poroniło, a dwoje dziewcząt umarło. Dymisjonowanego kapitana Zadernowskiego, ozdobionego krzyżami, jego żonę i jeszcze kilka osób u niego goszczących bat żył po twarzach, plecach i kładąc na ziemię.

Donoszą jeszcze o kilku śmierciach z pobicia i poronień, ale miejsc i familii w tej chwili przypomnieć sobie nie możemy. Pomocnik Gusta Grybski, junkier, używał podstępu następnego: przebrał się w sukmanę i dobrawszy podobnych łotrów kilku z radników, najeżdżał odleglejsze majątki, gdzie nie był znanym, udając oddział powstańców. Za przybyciem żądał żywności, furażu, odpoczynku i pieniędzy. W takim zamiarze zajechał do Kasianki do obywatela Boguszewskiego. Chociaż Boguszewski nie wystąpił z żadnemi ofiarami, bo poznał podstęp, wpada natychmiast Gust z oddziałem, batoży Boguszewskiego i odprawia jako dającego przytułek i żywność powstańcom do ostrogu; majątek rzeczywiście skonfiskowano.

Podobny Gustowi takie samo miejsce zajmował w Brańsku kapitan Wołkow, pijak i zdzierca. Oprawca, ale tem szczęśliwszy od Gusta, że z ćwiczonych nikt życia nie skończył. Któremuś ze swych zwierzchników powiedział, że w tydzień nabierze kopę do niewoli; dostawił siedmdziesiątośm. Najwięcej zapuszczał się w granicę Łomżyńskiego; brał księży, wójtów gminy, kobiety i bogatszą szlachtę, która mu się nieopłaciła. W Brańsku aresztował panią Sztejman, trudniącą się moduiarską robotą damską. Złość miał do niej za to, że kobietę lekko prowadzącą się napominała, by się nie zbliżała do Wołkowa. W mieszkaniu, gdzie aresztowanych było kilkanaście osób, chcąc na nich przestrach wywrzeć, każe prowadzić panią Sztejman i ćwiczyć. Za każdem uderzeniem jęk nieszczęśliwej ofiary słychać było, a krew przez szpary pułapu spływała kroplami na głowy więzionych! Po tak krwawej czynności wychodząc zaledwie mógł się utrzymać na nogach — tak był pijany. Mąż p. Sztejman drogą cywilną podał skargę, dowodząc, że żona bez śledztwa i sądu tak srodze była karaną. Ale Borejsza, który prawo łamie, kazał zagodzić Wołkowowi zapłaceniem 200 r., lecz niewiem, czy za te pieniądze kupi żyły, które w nogach rózgami poprzecinano.

Więzienia w Bielsku napełnione do tego stopnia, że niewolnicy zajmują sienie, kuchnie, schody i siedząc sypiają. Smród, zaduch zrządziły, że się okazała tyfoidalna gorączka. Dozorcą więzienia jest unteroficer Pawłow, który zebrał parę tysięcy rubli od wchodzących i uwolnionych, bo u niego względy kupują się. Żadna posyłka, żadne dozwolone widzenie się nie obejdzie się bez najmniej rublowej opłaty. Nawet i Pawłow bez różnicy uwięzionych wali po karkach, każe po kwandransie całej izbie klęczeć, bo ma sobie pozwolonem od Borejszy obchodzić się najsroźej i bić. Zrobiono rewizję i u aresztowanych i zabrano w konfiskatę przeszło 1.000 rubli; żywność mają najgorszą.

Kontrybucja nieograniczona pod różnemi tytułami opłaconą bywa. Są obywatele, którzy zapłacili dwukrotnie 10procentne zbory. Inni opłacić musieli znaczne sumy za strofy i za żałoby, — na kupienie kozakom świeżych koni, na zapłacenie ludziom, co w lasach rąbali tryby, za skarbowe wycięte tryby, wartość drzewa, za żelazo i kowalom, co robili piki i kosy osadzali, na kupno kożuchów dla wojska, na wsparcie rannych w tej wojnie i wdowom pozostałym, na polepszenie aresztowanym żywności i na kożuchy i buty tym, których wyprawiają do Moskwy. A najszczególniejsza składka jest na zbudowanie cerkwi świętego Michała w pamięć czynów Murawiewa! W bliskim powiecie proboszczowi, który nałożonych na siebie 400 rs. nie chciał zapłacić, sprzedano z licytacji całą ruchomość, jaką miał. Czterechset rubli nie zebrano, a zmarnowano własności przeszło na 1.500 rubli wartającej, bo nikt nie chciał kupować z porządniejszych, więc wszystko marnowano za bezcen.

Trzynastu proboszczów siedzi tam w więzieniu jako wojenno-plennych, a wziętych z domów. Parafie bez posługi religijnej były po parę miesięcy, nim zwierzchność duchowna wynalazła księży do zastąpienia; niektóre parafie do dziś dnia są bez kapłanów.

Z 200 przeszło obywateli wiejskich w Bielskiem zaledwie jedynastu nie było w więzieniu, a reszta siedzi w więzieniu. Niektórzy wysłani, a bardzo mała ilość, która po kilkotygodniowem więzieniu została puszczoną do domów, z których wyjeżdżać im nie wolno bez biletu, jak i ich sługom.

Kilku uczniów szkoły głównej, synów i krewnych warszawskich dygnitarzy, dało się namówić do uczestnictwa na balu u namiestnika; młodzież akademicka przybiła nazwiska ich na czarnej tablicy i ogłosiła za pozbawionych czci.

Wbrew tryumfalnemu twierdzeniu organów moskiewskich, iż przy ostatnich aresztowaniach odkryto naczelnika miasta Warszawy, ukazał się w tem mieście rozkaz dzienny naczelnika miasta, datowany 15. lutego.

W czwartek rano d. 11. o godz. 7. rozstrzelali Moskale w Kaliszu w tem samem miejscu, gdzie śp. Juliana Sadowskiego, jakiegoś byłego żołnierza moskiewskiego, który przeszedłszy do obozu, walczył w szeregach polskich. Skazany okazał w czasie i przed egzekucją imponującą spokojność.

Kijów. W początkach lutego porwała Moskwa 63 Małorusinów i wywlokła na Sybir do kopalń, to na osiedlenie.

Kronika.

Rewizje i aresztowania znowu liczniej w tych dniach się u nas odbywały. Niesposób wymieniać wszystkie fakta i nazwiska, gdyż długa urosłaby szpalta. Podnosimy co ważniejsze.

Wczoraj około godz. 10. przedpoł. wyszły panie Petronela A m s i Paulina Ł o n i c k a do miasta za interesami i wstępowały do sklepów na Krakowskiej ulicy. Na wychodnem z jednego sklepu przystąpił do tych pań ajent policyjny, aresztował je i zaprowadził do policji, gdzie przywołano dwie kobiety w zwykłym aresztanckim ubiorze i nakazano im przedsiębrać rewizję przy wyżwzmiankowanych paniach. Rewizję tę przeprowadziły aresztantki z niezwykłą ścisłością, przeszukały każdy fałd w sukniach i w bieliźnie, w zarękawku, w rękawicach, w pończochach a nawet we włosach (!) — i to zupełnie bezskutecznie. Dowiadujemy się, iż aresztował te dwie panie ajent policyjny, M i l e t, nie mając żadnego polecenia. Słyszymy, że ma być pociągnięty do odpowiedzialności. Przytem zwrócić musimy uwagę rządu, że gdy w polskim narodzie cześć dla kobiet jest jedną z najwybitniejszych cech charakteru narodowego, podobne aresztowanie uliczne zacnych kobiet sprawia najprzykrzejsze wrażenie i wzburza namiętności, wywołując oburzenie głębokie. Ajent policyjny powinien być surowo ukarany przez władzę przełożoną i usunięty za dopuszczenie się podobnego nadużycia.

Dnia 20. bm. o godzinie 10. z rana przytrzymano na ulicy i odprowadzono do policji p. Michała F e c h t e r a, technika i praktykanta od tutejszego budowniczego p. Rawskiego. Po całkowitem aż do nitki zrewidowaniu, zamknięto go w policji. Tymczasem zrobiono ścisłą rewizję u jego ojca, tutejszego obywatela i majstra ciesielskiego, pana Leopolda Fechtera, mieszkającego pod l. 503¹/₄. Podczas niebytności gospodarza p. zetrząśnięto cały dom i wszystkie sprzęty, lecz nie znaleziono nic podejrzanego. Ponieważ zaś rewizja, przy p. Michale Fechterze dokonana, była bezskuteczną, przeto po 6ciogodzinnym areszcie puszczono go o godz. 4tej z południa na wolność.

W sobotę dnia 20 t. m. o godzinie 3 popołudniu aresztowała c. k. policja z ulicy spokojnie idących za interesem panów Józefa H. i Władysława K. Po przekonaniu się, że są tutejszymi mieszkańcami, puszczono ich na wolność.

„**Kronika**", pismo polityczne krakowskie, zawieszone zostało na 3 miesiące w skutek wyroków sądowych. Redaktora *Kroniki* p. Powidaja skazał był c. k. sąd krajowy krakowski na 6tygodniowy areszt za umieszczenie trzech artykułów, uznanych za karygodne, lecz c. k. sąd wyższy w Krakowie podniósł powyższą karę na 4 miesiące więzienia.

Sprostowanie *Gazeta Lwowska* z 12. bm. nr. 34 ogłasza: „Z fundacji śp. Głowińskiego otrzymał stypendjum Franciszek K a s p a r e k prawnik w 2. roku, który zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem a kollokwia z nadzwyczajnym skutkiem przeszedł; ojciec jest pensjonowany urzędnik, m a j ą c y 6 d z i e c i z e s w e j m a ł e j p e n s j i d o u t r z y m a n i a."

Dla sprostowania podają się następujące szczegóły. P. Franciszek Kasparek jest synem pensjonowanego kasjera c. k. kasy zbiorowej w Samborze, p. Józefa Kasparka, któren przy dobrem zdrowiu pobiera tysiąc pięćdziesiąt zł. w w. a. emerytury, ma dwa domy murowane, jeden z nich sam zamieszkuje, a drugi w mieście wynajmuje za przeszło 300 zł. w. a. rocznie, i jest w Samborze ogólnie znany jako majętny człowiek, posiadający znaczną gotówkę. Sześcioro jego dzieci są: 1. Naczelnik powiatowy w Skawinie, najstarszy syn. 2. Notarjusz w Samborze. 3. Córka zamężna za majorem Kępskim, komendantem szpitalu wojskowego we Lwowie. 4. Córka zamężna za p. Nowickim, profesorem gimnazjalnym w Krakowie. 5. Córka zamężna za p. Beneszkiem, koncepistą przy c. k. finansowej dyrekcji we Lwowie, a 6ty p. Franciszek, teraźniejszy stypendysta.

Pani Rakiewiczowa, jedna z najznakomitszych artystek teatru warszawskiego, ma niebawem wystąpić na scenie tutejszej w kilku przedstawieniach.

TEATR. Jutro d. 24. **Pan Jowialski**, komedja w 4ch aktach Aleksandra Fredry. Rolę Jowialskiego odegra N o w a k o w s k i o j c i e c.

Na rzecz rannych i kalek przysłali pp. oficjaliści s t a r o z a k o n n i z Miżyniec 17 złr. 40 kr. w. a. a zwłaszcza pp. Aleksander Bergmann kontrolor 3 złr. Berl Fiedler propinator 1 złr., Kuna Rozner pachciarz 40 kr., Józef Frenur nauczyciel 50 kr., Szaja Felzen propinator 2 złr., Selig Karpf pachciarz 1 złr., Icko Stock propinator 2 złr. 80 kr., Jakób Frank dzierżawca 4 złr., Józef Rautner propinator 2 złr. 20 kr., a za szkodę lasową wpłynęło 50 kr. — razem 17 złr. 40 kr. w. a. Tym obywatelom starozakonnym, czuje się redakcja w imieniu rannych do szczególnej wdzięczności zobowiązaną.

Oprócz tego wpłynęło na ręce redakcji z nabożeństwa żałobnego, które dnia 17. b. m. za poległych braci naszych w Monasterzyskach odprawionem zostało, składka w ilości 27 złr. 50 kr. w. a. Oba te datki przeznaczono w połowie na rannych a w połowie na kaleki.

Ostatnie wiadomości.

Z telegrafowanego nam artykułu dziennika *la France* z d. 19. lutego podajemy ważniejsze ustępy. *France* mówi: „Francja przyłączy się do usiłowań Anglii na korzyść Danii, jeżeli Prusy i Austrja nie zrobią kategorycznego oświadczenia, że terytorjalnej całości Danii nie naruszą. Duńska kwestja wzięła nowy obrót. Polityka Prus wychodzi na jaw. Gdyby rzecz szła tylko o zastaw, to byłyby korzyści, które austrjacko-pruska armia osiągnęła, dostateczne; natenczas nie potrzebowałaby armia sprzymierzonych prowadzić dalej wojnę, oblęgać Dyppel i Frydercję i oświadczać że w żadne układy o zawieszenie broni nie wchodzi, jeżeli duńskie wojska Sundewitu i wyspy Alsen nie opuszczą. W takim razie obsadzenie Altony, Kiel i Neumünster wojskami pruskiemi byłoby zbytecznem. Wszystko to okazuje plany chciwości osobistej, która aż nadto w tradycji polityki pruskiej leży." *France* oprócz tego wierzy lub też udaje jakoby wierzyła, że Austrja planom pruskim sprzyja, oczekując za to w razie wypadków we Włoszech, Węgrzech i Galicji pomocy od Prus. „Bądź co bądź, mówi dalej ten dziennik, Europa niemoże spokojnie tym planom się przypatrywać i zezwolić, ażeby potem w obec niej z dokonanym czynem wystąpiono."

„Zdaje się nam że nadeszła stosowna chwila, w której Prusy i Austrja jasno i dobitnie oświadczą co dalej czynić będą i jak daleko posuną wyprawę przeciw Danii." *France* uzasadnia dalej bierne i rozsądne działanie Francji w tej kwestji. „Pomimo tego, mówi *France*, Francja ma w tej kwestji wielki interes. Do księcia Augustenburga cesarz powiedział, że Francja czuje przyjaźń dla Niemiec a sympatję dla Danii. Uznaje ruch narodowy w Niemczech, ale nie zgadza się z tem aby Danię z karty Europy wymazano, a szczególnie nie chce aby zmiany naruszały równowagę europejską. „Często mówiliśmy, pisze dalej *France*, że wielką sympatję czujemy dla Danii, a odwaga bohaterska, z którą przeciw pięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi walczy, powiększa ją jeszcze; Dania walczy za narodowość swoją, za ojczyznę i za rodzinę. Nie może być sprawiedliwsza i godniejsza sprawa, a jak cesarz rzekł, może ona tylko sympatję opinii publicznej wzbudzić.

„Dania jest wreszcie do rozpaczliwego oporu przygotowaną, ma ona świadomość trudności swej kwestji, które się mniej lub więcej z jej przyszłością wiążą, a z których spodziewa się korzyści, jeżeli opór swój przedłuży. W każdym razie zmieni się i rozszerzy horyzont polityczny mocarstw europejskich przez chciwość, która z każdym dniem jawniej się okazuje a której celem jest Dania i północne porty baltyckie. Francja już nie ma więcej przyczyny do zachowania się biernego. My sądzimy, tak kończy *France*, jeżeli nie będzie wyjaśnienia pruskiej polityki w myśli bezinteresownej, to nie będzie na przyszłość przyczyny aby Francja nie przyłączyła się do reklamacyj angielskich ku obronie Danii przeciw niesprawiedliwym zaborom i ochronie europejskiej równowagi, przeciw zmianie terytorjalnej i zaborowi, który niczem usprawiedliwić się nie da."

Dnia 18. lutego byli przy cesarskim stole na obiedzie deputowani z opozycji: Thiers, Jules Favre, Jules Simon, Picard, Pelletan, Darimon, Gueroult, E. Ollivier. Fakt ten sprawił pewne wrażenie w Paryżu.

Presse dowiaduje się, że baron Werther poseł pruski d. 21. bm. w południe robił wyjaśnienia hr. Rechbergowi co do najścia Jutlandji. Na granicy pod Koldyngą przyszło d. 18 (?) b. m. do starcia między jazdą duńską a przedniemi strażami skombinowanej pruskiej dywizji gwardyjskiej pod dowództwem jenerała Mülbe, przyczem Prusacy przekroczyli granicę w celu ścigania Duńczyków. Marszałek Wrangel doniósł o tem do Berlina, nadmieniając, że powody strategiczne zmuszają go, wciągnąć także i Jutlandję do zakresu swych operacyj, gdyż inaczej osiągnięcie celu wyprawy, tj. wyrugowanie Duńczyków z całego Szlezwiku nie jest zapewnione. W Berlinie zdają się zgadzać z tem najzupełniej. Instrukcje, jakie otrzymał Wrangel z tamtąd, nie wiążą go w operacjach strategicznych, i nie nakazano mu respektować bezwarunkowo granicę jutlandzką. W tym duchu miano tak w Berlinie jak i Wiedniu złożyć oświadczenia posłom Anglii i Francji dla uwiadomienia ich rządów z tym dodatkiem, że Dania własnemi krokami (blokadą i zaborem statków niemieckich) prowokuje sama wielką wojnę.

Ze wszystkiego widać tyle, że główna kwatera Wrangla znajduje się w tej chwili w Jutlandji i że tam pozostanie.

Botschafter podobnież przypisuje wkroczenie do Jutlandji względom strategicznym samego tylko Wrangla. Koldynga jest pozycją dość mocną i wojskowo ważną. Bez załogi pruskiej tamże, dywizje duńskie, które się cofnęły do Jutlandji, co chwila mogą wpaść do Szlezwiku i zagrozić plecom armii sprzymierzonej, oblegającej Dyppel. Dyplomaci berlińscy sądzą, że teraz właśnie może przyjść do zawieszenia broni na podstawie militarnego status quo, gdyż pozycja Prusaków w Koldyndze równoważy poniekąd pozycję Duńczyków w *Dyppel*. „Rzeczy tak stanęły, iż akcja wojenna w Jutlandji może się stać powodem do zawieszenia broni i do rokowań dyplomatycznych — albo do zawikłań europejskich. Polityka Austrji — powiada ministerjalny *Botschafter* — dążyła zawsze do unikania wojny."

Prusacy zaniechali stawiać 6. korpus w Łużacji, zapewne pod wrażeniem konwencji państw średnich zawartej w Wircburgu.

Kreuzzeitung berlińska pisze: „Paaby i Eistrup leżą nad rzeką Kolding-Aa, na wysokości miasta Koldyngi, lecz trochę głębiej w kraj. Miasto Koldynga leży nad samą zatoką koldyńką, w którą wpada rzeka Kolding-Aa. Zdaje się, iż głębiej w Jutlandję wojska sprzymierzone się nie posuną. Południowa część Koldyngi, jak i na południe od Koldyngi leżące wsie należą do terytorjum, które według naszych wiadomości są w k o n t r o w e r s i e g r a n i c z n y m między Jutlandją a Szlezwikiem." Chociaż wiadomość ta o kontrowersie granicznym jest świeżo zmyśloną, dowodzi ona jednak, iż w ten sposób Wrangel może tłumaczyć swój odwrót.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kopenhaga 22. lutego. Dzisiaj rano ze świtem Prusacy wystąpili z silnemi rekonesansami. Uderzono równocześnie na całą duńską linię. Pułk jeden, stojący na przedniej straży, został spędzony, lecz inny pułk podjął dalszą walkę, która przy udziale z szańców skończyła się koło południa zajęciem poprzednich stanowisk przez Duńczyków.

Wiedeń 23. lutego. Duński sekretarz legacji, Bille, został odwołany i odjeżdża właśnie. Sprawy duńskie obejmuje poselstwo angielskie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 22 lutego były następujące przeciętne ceny zboż.: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.62, żyta 1.43, jęczmienia 1.15, owsa 1.17, breczki 1.60, kartofli 49 cnt., grochu 1.88, cetnar siana 1.78, słomy 62 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 9.75, sosnowego 7.75, przypędzono na targ tuczonych wołów sztuk 379, sprzedano 266 szt; płacono za wołu ważącego 300 do 370 fnt. mięsa i 36 do 70 fnt. łoju 49 złr. 50 cnt. do 80 złr.

Lwów, d. 19. lutego. **Sprawozdanie tygodniowe.** Galicyjscy właściciele dóbr, którzy dotychczas umieli utrzymać swój kredyt, wolą zawsze robić długi, jak sprzedawać swoje zapasy zboża po zbyt niskich cenach. Ale czas mija, wierzyciel przysyła rachunek, trzeba pomyśleć o wypłacie, i tak nasze hotele napełniają się właścicielami dóbr, którzy tylko w celu spieniężenia płodów ziemi zjeżdżają się do Lwowa. Doniesienia z teatru wojny, niepokojące pogłoski o postawieniu korpusu nad Renem i o agitacjach włoskiego stronnictwa ruchu ożywiły nieco w zeszłym tygodniu **handel zboża**, i ceny znowu się nieco podniosły. **Pszenica** była więcej poszukiwaną, i skupowana tak do młynów parowych, jak do wywozu. Płacono loco dworzec kolei korzec pszenicy najlepszego gatunku 160 fnt. wagi po 5 zł. 21 c. w. a. Na pośledniejsze gatunki nie ma kupców. **Żyto** utrzymuje się w cenie, a popyt z zagranicy powoduje właścicieli do powiększania żądań. Najlepsze gatunki płacono loco dworzec kolei we Lwowie po 3 zł. 10 c. do 15 c. w. a. Najpierwsze firmy wiedeńskie zawierały w drodze telegraficznej umowy do odstawy z końcem marca po 3 zł 35 c. w. a., i znachodziły chętnych dawców. Ceny **jęczmienia**, na który od początku żniw tegorocznych nie było pokupu, podniosły się szybko, z 2 zł. 60 c, na 3 zł. 5 c. za korzec 145 fnt. wagi. Spekulanci sądzą, że to podniesienie się cen jest tylko chwilowe, że wkrótce spadną znowu; ale przy ciągłym popycie z Morawy i Szląska wątpić należy o urzeczywistnieniu tego mniemania. **Owies** jest ciągle poszukiwany, ale z powodu znacznego dowozu ceny jego spadają. W handlu komisyjnym i do wywozu płacą korzec 100 fnt. wagi po 2 zł. 25 c. do 2 zł. 28 c. Rozmaitych gatunków zboża wywieziono w ubiegłym tygodniu koleją żelazną: 1783 cetn. do Wiednia, 51 cetn. do Bielska, 161 cet. do Bielska, 69 cetn. do Lipnika, 344 cetn. do Bisenz, 167 cetn. do Zauchtl, 117 cetn. do Berna, 621 cetn. do Hradiszu, 431 cetn. do Ołomuńca, 123 cetn. do Ostrawy, 137 cetn. do Florisdorf, 101 cent. do Pruchny, 492 cent. do Temeswaru, 641 cent. do Letawy, 107 cetn. do Preszburga, 737 cetn. do Pesztu i 149 cetn. do Wrocławia.

Handel **spirytusu** mniej był ożywiony w ubiegłym tygodniu, a partje, które zostały wywiezione nie na rachunek dawnych umów, płacono po 12 zł. w. a. za wiadro spirytusu 32 stop. Wywieziono zaś 4432 cetn. do Wiednia, 318 cetn. do Bielska, 298 cetn. do Bizenz, 43 cetn. do Opawy, 96 cetn. do Florisdorf, 175 cetn. do Lundenburga, 94 cetn. do Krakowa i 431 cetn. do Peszt, tudzież kilka pomniejszych partyj do Morawy i Szląska. **Lnu**, **konopi i pakuł** wywieziono 74 cetn. do Wiednia, 27 cetn. do Berna, 31 cetn. do Ołomuńca, 43 cetn. do Opawy, 101 cetn. do Pruchny, 23 cetn. do Krakowa, 37 cetn. do Przemyśla, 837 cetn do Pragi, 61 cetn. do Pardubitz, 28 cetn. do Peszt, 449 cetn. do Wrocławia, i 17 cetn. do Mysłowic. Wywóz **wełny**, której ceny wbrew wszelkim oczekiwaniom nie podniosły się wcale, był bardzo mały; wywieziono tylko 74 cetn. do Wiednia, 26 cetn. do Berna, 13 cetn. do Ołomuńca, 34 cetn. do Berna, 39 cetn do Opawy, 9 cetn. do Pragi i 47 cetn. do Wrocławia. Bydła **rzeźnego i opasowego** przeznaczonego częścią do Florisdorf, częścią do Lipnika zapowiedziano na stacjach kolei: 903 sz. we Lwowie, 80 sz. w Mościskach, 51 sz. w Gródku, 109 sz. w Jarosławiu, 43 sz. w Sędziszowie, 27 sz. w Rzeszowie, 201 sz. w Przemyślu i 59 sz. w Tarnowie, ale część będzie musiała zostać z powodu przerwy w ruchu między Hullein i Napagedl. (Od d. 20. bm. przerwa usunięta; p. r.) (G. L.)

Kurs lwowski, z dnia 22. lutego.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	64	5	70
Dukat cesarski	5	66	5	71
Moskiewski półimperyał	9	75	9	91
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	86
Pruski talar kur.	1	79	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	60	73	50
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	13	76	95
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	71	47	72	13
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	78	83	79	60
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	50	197	8

Kurs wiedeński z dnia 22 lutego.

	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k	71	65
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k	79	55
Losy z r. 1860	90	90
Akcje banku narod. za 1000 gl.	770	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	178	—
London 10 funt sterlingów	119	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	72
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Przyjechali d. 20 lutego.

Pp. Radziejowski J. z Podola, Winnicki T. z Huilczy, Grocholski K. z Rożysk, Warteresiewicz J. z Jurkowiec, Dziczek L. z Stanisławowa, hr. Dzieduszycki W. z Jezupola, Malczewski M. z Hniłowód, Hormuzaki E. z Czerniowiec, Janosz A. z Włoch, Dylewski M. z Rolowa, Barker Bennelli S. z Werony.

Wyjechali d. 20. lutego.

Pp. Załęski F. do Dobrowlan, Tergonde R. do Ulucza, Młodecki K. do Brodów, Wachowicz S. do Zielony, Pragłowski A. do Komorowiec, Zarewicz W. do Zawadki, Rubczyński A. do Uberzec, Ośmiałowski S. do Janczyna, Paszkowski W. do Wzdowa, Zaleski J. na Podole, Bocheński A. do Otyniec, Truskolawski H. do Jasionowa, Rubczyński A. do Stanina, Puzyna W. do Martynowa, Winnicki L. do Przedmieścia.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.